



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



PŁOCK.



# Polska, jako kraina przejściowa.

3)

Toż samo położenie Polski, przy podstawie półwyspu, wywołuje lubo w słabszym stopniu przejściowość komunikacyjną także i z północy na południe: jest to bowiem stanowisko komunikacyjne analogiczne do stanowiska przesmyku, łączącego długi półwysp z lądem: dla skrócenia drogi okólnej dokoła półwyspu powstaje dążność do komunikacji poprzecznej; na wązkich przesmykach dążność ta, ten gradient komunikacyjny, jest bardzo silny, wywołuje często przekopywanie przesmyków; tutaj, przy podstawie szerokiej między Bałtykiem i morzem Czarnym, dążność ta jest słaba; wprawdzie znajduje tu ona pewne ułatwienie wskutek rzek, wpoprzek tej podstawy płynących (Dźwina, Dniepr), ale rzeki te są znów porożyste. Niedyś, gdy żegluga morska była bardzo niedoskonała, a więc droga okólna bardzo trudna, to, że tak powiem, pseudoprzesmykowe stanowisko Polski, mianowicie jej wschodniej części, miało pewne znaczenie zwłaszcza przy wspomnianym już wyżej dawnym kontakcie między północą a południem i dawnej cenności bursztynu. Dziś znaczenie to zmalało, ale ma perspektywy wzrostu, w razie gdy urzeczywistniony zostanie projekt usunięcia przeszkód żeglugi na Dźwinie i Dnieprze i połączenia ich kanałem, dostępnym dla morskich okrętów.

Weźmy teraz pod uwagę formy powierzchni, oraz ich budowę wewnętrzną, ich stosunki tektoniczne i genetyczno-geologiczne.

W zachodniej części Polski występują góry graniczne uskokowe albo skibowe (Sudety), jako ostatnie odgałęzienie gór Średnich Europy zachodniej, oraz góry fałdowe (Karpaty), jako ostatnie odgałęzienie zachodnio-europejskich Alp; we wschodniej części Polski gór już nie ma, jak na całej nizinie Wschodnio-Europejskiej, aż do jej krańców wschodnich i południowo-wschodnich.

Co do niziny Polskiej, to pod względem formy powierzchni przedstawia ona jednostajność, właściwą zarówno nizinie Zachodnio-Europejskiej jak i Wschodnio-Europejskiej—

jest bramą przejściową przedewszystkiem komunikacyjnie, nie cechowo. W tej przejściowości komunikacyjnej zachodzi ważna okoliczność, że nizina Polska, że to łożysko komunikacyjne ulega w zachodniej części Polski nagłemu zwężeniu, a zwężenie łożyska wzmagają energję prądu, co w danym razie musi wpływać na wzmożenie tętna kulturalnego.

Ale i pod względem cechowym nizina Polska nie jest całkowicie pozbawiona charakteru przejściowości, tylko przejściowość ta nie rzuca się tak wyraźnie w oczy: nie dotyczy ona bowiem zewnętrznych form plastyki, lecz budowy wewnętrznej, to jest tektoniki i genezy. Mianowicie w zachodniej części niziny Polskiej kryje się w jej głębi starsza, fałdowa, oraz młodsza, uskokowa dyslokacja warstw, która w jednym miejscu, między Pilicą i Wisłą, ujawnia się nawet zewnętrznie w formie plastyki, jako góry Kielecko-Sandomierskie, typu gór Średnich Niemieckich; zresztą wszędzie gdzieindziej dyslokacja została przykryta, wyrównana osadami młodszymi, trzecio i czwartorzędowymi.

Inną budowę posiada wschodnia część niziny Polskiej: nie przedstawia ona prawie żadnych dyslokacji, składa się z warstw prawie poziomych aż do najstarszych, t. j. paleozoicznych włącznie, spoczywających na zdyslokowanym i zrównanym archaicznym fundamentie z granitów i gnejsów.

Jakkolwiek więc obie części niziny Polskiej są jednakowe co do kształtu powierzchni, jednakowe morfologicznie, to jednak strukturalnie i genetycznie są różne: na zachodzie jest to wyrównany kraj skibowy, (Schollenland) równina wypełnienia (Aufschüttungsebene), jak równina Zachodniej Europy; na wschodzie jest to kraj stołowy, płyta, albo równina uwarstwienia (Schichtungsebene), jak równina Wschodniej Europy (z pewnym zresztą udziałem denudacji).

Wskutek zdyslokowania podłoża, a stąd — jego różnaitości geologicznej, zachodnia część Polski jest bogatsza w skarby mineralne niż wschodnia, co naturalnie nie pozostało bez wpływu na różnicę tętna kulturalnego, na jego wzmaganie się ku zachodowi.





Ciekawą jest rzeczą, że z tą różnicą strukturalno-genetyczną obu części niziny Polskiej znajduje się w związku pewna ich różnica seismiczna: otóż wprawdzie objawowo obie te części nie różnią się od siebie pod tym względem: są jednakowo prawie aseismiczne, ale motywy tej aseismiczności są różne: w zachodniej części aseismiczność występuje, pomimo świeżych trzeciorzędowych dyslokacji podłoża, a to z powodu ich grubego pokrycia luźnymi ziemistymi masami; we wschodniej części aseismiczność jest wywołana brakiem świeżych dyslokacji<sup>1)</sup>.—Tak więc, jeżeli nie objawowo, to przynajmniej motywowo widzimy i pod tym względem zetknięcie się różnic—przejściowości.

Nareszcie i co do powierzchniowej warstwy gruntu obie części Polski różnią się nieco i omawiany obszar przedstawia pewną przejściowość: część zachodnia jest pokryta całą osadami lodowcowymi, jak nizina Niemiecka; w części zaś wschodniej, w jej południowej stronie, wsuwa się klinem pas już wolny od osadów lodowcowych—pas osadów wietrzanych (lesu), jak na nizinie Wschodnio-Europejskiej.

Pod względem hydrograficznym, t. j. pod względem siatki rzecznej, część zachodnia, gdzie dział wodny biegnie wzdłuż południowych gór granicznych, posiada rzeki jednego tylko stoku, północnego (Odra, poczęści Wisła bez Sanu), jak nizina Niemiecka; część wschodnia, gdzie dział wodny, zstąpiwszy między źródłowiskami Sanu i Dniestru z gór, biegnie po nizinie, posiada rzeki dwóch stoków: północnego i południowego, jak nizina Wschodnio-Europejska. Wisła jest pod tym względem rzeką przejściową: jeżeli za początek jej przyjmiemy, jak zwykle, źródła na górze Baraniej, to jest ona rzeką zachodnio-europejską; jeżeli zaś za początek przy-

miemy równorzędny jej prawie San, którego źródła przytykają do źródeł Dniestru, jest rzeką wschodnio-europejską; dlatego też jej prawy dwuramienny dopływ Bugo-Narew, odpowiadający odrzańskiej Warcie z Notecią i elbiańskiej Haweli ze Szprewą, przytyka na wschodzie już nie do jednego systematu rzecznoego, jak tamte, lecz—do dwóch (Niemen, Dniepr).

To jest naturalnie przejściowość cechowa; pod względem zaś komunikacyjnym rzeki polskie, płynące w kierunku południowym, przykładają się do przejściowości raczej północno-południowej, przejściowość zaś zachodnio-wschodnią raczej utrudniają (wyjąwszy okres trwania pokrywy lodowej); ale w Bródzie Środkowej (krajnie Wielkich Dolin) rzeki główne przyjmują chwilowo kierunek mniej więcej równoleżnikowy (górny Niemen, średnia Wisła) i toż samo czynią tu liczne znaczne dopływy (Prypeć, dolny Bug z Narwią i dolna Warta z Notecią), co wraz z połączeniami kanałowymi wytwarza tu dość ważną linię komunikacyjną wodną między zachodem i wschodem (drugi Bałtyk)—coś jak syberyjski Trakt wodny; prócz tego równoleżnikowe smugi suchych wyniosłości, dzielące te rzeki, stanowią tu dogodne drogi lądowe z zachodu na wschód (przeprawy, mosty na rzekach i miasta przeprawowo-mostowe).

Co do stosunków hydrologicznych, t. j. ekonomii wód, to rzeki wschodniej części naszego kraju posiadają, jak wogóle rzeki wschodnio-europejskie, wylewy wiosenne wskutek topnienia śniegów na nizinach; Wisła zaś obok tychże wylewów posiada jeszcze, podobnie jak rzeki dalej na zachód płynące, i drugie wylewy—letnie: od topnienia w tym czasie śniegów (oraz od padających deszczów) na górach.

Pod względem klimatycznym terytorium Polski przedstawia krajną przejściową, między oceanicznym klimatem Europy zachodniej a kontynentalnym—wschodniej.

(d. c. n.).

Wacław Nalkowski.

<sup>1)</sup> Ob. F. D. Montessus de Ballore, Les Tremblements de Terre. Géographie séismologique 1906. str. 100, 101.





# Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia. 3)

Była w tem pewna młodzieńcza jeszcze, duchem czasu przesiąknięta, a przez pochodzenie właściciela podkreślona niewstrzeźliwość magnata, który chce widza olśnić i przygnieść całą potęgą swoich nieprzebranych zaiste bogactw, ale był też wrodzony smak nowego adepta świetnej cywilizacji zachodu, którą pije i wchłania w siebie wszystkimi porami. W jadalni, która w owe czasy jest jedną z najtęższych komnat w mieszkaniu i stąd ze szczególnym przepychem bywa zdobiona, są prócz stołów skórzanych, „które się od złota świecą“, prócz umyślnie do tej izby na miarę tkanych a cudnych obić, i „piec nadobny“ i „buczny lichtarz w samym środku, w którym zegar pokazuje“ i „bareła w garniec trzydzieści, może być i we czterdzieści, szczerosrebrna, pod nią koła, toczą z niej wino w pół stoła“; prócz tego „fontanna w pół izby stawa... szczerosrebrna, w niej jest sztuka, wielka mistrzowska nauka, cudowna rzecz: wwyż na górę kilka łokci, z dołu w górę wyrzuca wino do gęby: kto ochotny, otwórz zęby!“ Ale bo też w tej izbie przyjmuje się i olśniewa wszystko, co jest w Polsce najprzedniejszego, nie wyjmując Królestwa Ich Mości i posłów cesarskich, moskiewskich, hiszpańskich, tureckich, perskich, francuskich, a przyjmuje się tak hojnie, że nic to jest podarować osłupiałej towarzysze Maryi Ludwicy kilka szaf bursztynowych, za które ona ledwie się kameryzowanymi zegarkami umie wywdzięczyć. W dalszych, wewnętrznych pokojach mniej już może tej na pierwszy efekt obliczonej świetności, więcej może za to istotnych dzieł sztuki, bezcennych malowideł, posągów cudnie rzeźbionych, wytwornych mebli i makat, które wytwarzają na ubogich piaskach mazowieckich jaką czarującą w swojej całości oazę.

Nie jest ta oaza coprawda już w owe czasy jedyna, boć nieopodal stąd wznosi się na miejscu zw. „Oboźnią królewską“ zbudowany przez Zygmunta III pałac letni królewski, z dużym ku Wiśle spadającym ogrodem, właściwie zwierzyńcem i ogrodem botanicznym zarazem, pełnym nietylko rzadkich podówczas w Polsce kwiatów, owoców, jarzyn i zwierząt, ale i dzieł sztuki, posągów kutech w marmurze, czy lanych w brzoźnie. Miejsce to z tem większem zamiłowaniem i nakładem zdobione, że w niem spędzał swoje miodowe miesiące król Władysław z pierwszą swą żoną Cecylią Renatą, w niem przyjmował drugą — Maryę Ludwikę, a i później jeszcze tu właśnie Jan III, przejąwszy w długi pałacyk, przyjmował pierwsze

po wyborze na króla powinszowania od „najukochańszej sercu“ Marysieńki, której zaślubiny z „Sobiepanem“ Zamoyskim tutaj także niegdyś oglądał.

To, co było na Krakowskim Przedmieściu poza tem, poza dwiema w szerokim, a wspaniałym gestem dokonanymi kreacyami magnata i króla, było już znacznie skromniejsze, choć bardziej liczne, niżby to z dzisiejszego wyglądu można przypuszczać.

Za skromnym jeszcze drewnianym tymczasowo kościółkiem Karmelitów wznosiła się „sroga machina“ pałac hetmana Koniecpolskiego, który, jak mówi Jarzębski „nad innych zechce wystawić, zacny pałac tu postawić“. Oprócz tego był dwór Boglewskich, znacznej rodziny mazowieckiej, Gostomskiego i Czarneckiego, gdzie dziś hotel Bristol, Radziejowskiego, drugiego męża Słuszczańki Kazanowskiej, słynnego warchoła, zdrajcy i sprzedawczyka, gdzie dziś Wizytki, Jakóba Sobieskiego, naprzeciw Karmelitów, tamże Lasockich i Denhofa, Oborskiego, Chałdyńskiej i Aleksandra Radziwiłła, gdzie dziś pałac Krasińskich. Nie pałace to już, lecz dwory, zatem przyjętym podówczas powszechnie zwyczajem, stawiane — dla zdrowia — z drzewa ku wielkiemu ździwieniu cudzoziemców, nie mogących zrozumieć, jak można tyle nakładu i kosztu łożyć na stawianie gmachów, które pierwszy pożar mógł strawić doszczętnie. Nie wyłącza to zresztą bynajmniej, że wnętrza tych skromnych pozornie dworów mogły być ozdobione całkiem ponad przypuszczenie tych samych cudzoziemców, znajdujących tam sprzęty, obicia, a zwłaszcza broń, jaką się nie codzień w najbardziej nawet kwitnących ogniskach kultury zachodnio-europejskiej widywało.

Oczywiście z góry wyłączyć należy wszelkie przypuszczenie, jakoby te pałace i dwory tworzyły coś choćby z lekka podobnego do dzisiejszej ulicy. W owe czasy nie mogło być jeszcze mowy o ścisłym ustawianiu domów pod sznur. Stawiał każdy, jak mu wola, środki i rozmiar placu pozwalały, raczej dalej niż bliżej od drogi publicznej, od jej błota, kurzu i hałasu. Budowle prawą stronę ulicy zajmujące, cisnęły się ku samej krawędzi opadającego tu ku rzece stromo brzegu i w tę też stronę zwracały się licem, zasłaniając się od tyłu zabudowaniami gospodarczemi, placem, ogrodem, bramą wreszcie chociażby. Frontem do ulicy stawały tylko kościoły, których, jak widzieliśmy, było w owe czasy cztery, nie licząc



małej kapliczki moskiewskiej, (gdzie dziś I gimnazjum), w której ciała carów Szujskich pochowano. Frontem zapewne, jeśli nie bokiem, stawały domostwa mieszczańskie, wszystkie prawie wyłącznie z drzewa i o ile wnosić można miernych rozmiarów i niewiele co większej wartości. Cenną po temu wskazówką służy nam pierwsza z wyżej wspomnianych taryf warszawskich, a mianowicie sporządzona w r. 1655 „Descriptio albo Comput Kamienic, Dworów, Domów, Kościołów, Klasztorów, Szpitalów“. Że zaś jak najdokładniejszy ten spis domów i pałaców warszawskich sporządzony był gwoli rozkładowi okupu, nałożonego przez Szwedów i że przy każdym domu wymieniona jest suma nałożonej kontrybucji, można stąd nie tylko policzyć domy, ale i nabrać pewnego pojęcia jeżeli nie o wyglądzie, to przynajmniej o wartości budowli.

Otóż ogólna ilość domów na całym Krakowskim Przedmieściu wynosiła podówczas 290 numerów, ale trzeba pamiętać, że w to wchodziły zarówno spadające ku Wiśle nieznaczne zresztą rozgałęzienia, jak i połać idąca od t. zw. Bożej Męki murowanej, t. j. od rogu dzisiejszej ulicy Królewskiej ku Nowemu Światowi i od „Starej Zuppej“ t. j. od gmachu Teatru Wielkiego — ku „Jazdowu“. Samo Krakowskie Przedmieście od Bramy krakowskiej do Bożej Męki liczyło 64 nu-



KLASZTOR KARMELITANEK.

Ze staro rysunku.

mery, w tem 5 placów pustych, 2 kamienice, 7 dworów magnackich i 50 domów mieszczańskich, z których najznaczniejszy miał płacić 150 zł. okupu, były zaś i takie, co płaciły 20, a nawet 15 złotych tylko. Wobec dość często powtarzającej się w obrębie samego miasta cyfry 1000 złotych, a stale napotykanych 500 zł. od jednej kamienicy, sumki to małe, nieszczególne dające pojęcie o wartości tych arcyskromnych zapewne siedzib biedoty. Jakoż i z nazwisk posiadaczy wnioskując, można przypuszczać, że nie patrycyusze staromiejscy, ale raczej służba pańska i mali rękodzielnicy osiadali tu w korzystnym ale niezbyt wygodnym sąsiedztwie dworów i pałaców szlacheckich. I jakkolwiek te nowsze poza murami właściwego gniazda staromiejskiego dzielnice otoczone były w r. 1621 wałem, idącym od kościoła Panny Maryi przez Nalewki i Przejazd ku Ś-temu Krzyżowi, jakkolwiek w ten sposób zakreślono obszerniejsze granice fak-

tycznemu stanowi posiadania miasta, więcej to, co między murami a wałem leżało, było podobne do bogatej wsi, niżli do miasta. A gdyby nie kościoły i nie świetne rezydencje magnatów, życie, jakie na przedmieściu szeroko rozlanem, ale płytkiem korytem płynęło, więcejby było podobne do życia zapadłego kąta prowincyi, niżli przedmurza rezydencyi królewskiej.

Stąd też o tem życiu, o życiu najliczniejszej warstwy mieszkańców przedmieścia, niewiele umiemy powiedzieć. Rzecz niewątpliwa, że i bliskość położenia i tysiączne węzły łączyły ich ściśle z mieszkańcami właściwej Warszawy, ale z samej natury rzeczy wynikało, że jeśli nawet ci mali przeważnie ludzie występowali czynnie na scenę, to chyba jako tło, jako tłum szary, to ścielący się pokotem pod straszliwą kością kataklizmów społecznych — wojny, pożogi, moru — to wypełniający ramy świetnych uroczystości publicznych, któremi się zduszone w ciasnych murach miejskich życie wylewało nazewnątrz.

A było tych chwil, świetnych, malowniczych, to rozgorzałych uniesieniem, to rozbawionych do szału, to uniesionych w zaświaty przekształcą lub przybitych przygnębieniem i strachem do ziemi, więcej, niżli my sobie wyobrazić możemy. W braku klubów, widowisk i ogrodów żyło się życiem ulicy, która dla niższych warstw zwłaszcza, była poza kościołem jedynem „miejszem publicznem“, a i kościół jakże chętnie wychodził z murów świątyni na szersze przestworza.

Już sama doroczna uroczystość Bożego Ciała dawała okazję do roztoczenia nielada barwnego obrazu, tem świetniejszego, że był to jeden z niewielu obchodów, co w ówczesnej Rzeczypospolitej łączył wszystkie stany ze sobą. Wprawdzie główna procesya chodziła z kościoła farnego do Panny Maryi na Nowe Miasto, ale musiały i następne, dodatkowe procesye odprawiane być z niemałym splendorem, skoro wiemy, że w roku 1668 towarzyszył Jan Kazimierz procesyi od fary do Ś-go Krzyża, zatem wzdłuż całego Krakowskiego przedmieścia. Szczególnie wzniósł, niemal tragiczny charakter miał w roku 1656 obchód Bożego Ciała, w którym brało udział 100,000 oblegającego Warszawę wojska polskiego i kiedy bezpośrednio po ukończeniu procesyi ruszono do szturm na Szwedów.





Mamy dość szczegółowe opisy kilku takich uroczystości dorocznych i wiemy z jakim nakładem pracy i kosztu przystępowano do nich. Już na kilka dni przedtem zabierano się do oczyszczania ulic, wywożenia błota, naoliwienia i wytoczenia dział miejskich, które zwykle w oparkanionej szopie na rynku staromiejskim pozostawały. Roku 1699 oczyszczono po raz pierwszy od istnienia Warszawy na ten cel ulicę Bednarską, przedtem zwaną — nie bez racyi zapewne — Gnojową, miejsca błotniste pokrywano murawą i jedliną, drogi suche — tatarakiem i innymi woniejącymi ziołami. A kiedy w ostatecznym momencie uderzyły wszystkie dzwony kościołów stołecznych, zagrzmiały działa i strzelby, zawarczały suto wieńcami przybrane kotły i bębny, kiedy rozbłysnął się za pochodem świetnie strojny orszak królewski, załopotały na wietrze niezliczone chorągwie, można wierzyć, że nawet serce zwykłego szaraczka miejskiego biło górniej, że zapominało o tysiącznych dolegliwościach, które je codziennie trapiły.

Tego zresztą pokroju uroczystości kościelnych miała nasza ulica począwszy od połowy XVII st. widywać coraz więcej. Powstawały nowe kościoły, przybierały się w nową, świetniejszą szatę stare. Trudnoby było twierdzić, że wracała lub wzmagala się przytem świeża, naiwna wiara średniowiecza, ale bezsprzecznie nabierano gustu i wprawy do roztańczenia przy każdej okazji łście monarszego przepychu, który zresztą nierzadko krył sobą haniebne, dotkliwe szczyby ubóstwa i zniszczenia kraju i miasta. Tak np. w samym przededniu pierwszego najazdu szwedzkiego odbył

się akt przeprowadzenia goszczących tymczasowo w letnim pałacu królewskim wizyttek do wystawionego im przez Maryę Ludwikę kościoła. Szły, nie licząc duchowieństwa świeckiego, zakony ze światłem, potem kapela królewska, nuncyusz pod baldachimem, marszałek wielki z laską i oboje królestwo w otoczeniu świetnego orszaku dworu i otoczonych innymi orszakami magnatów. Po bokach stały gwardye królewskie, ziemię zaślano barwnym kobiercem kwiecista, domy przybrano makatami.

Wszystko to raczej wjazd jakichś księżniczek krwi mogło przypomnieć, niżli skromnych mniszek francuskich, ale taki był gust czasu i taka była wola ich królewskiej protektorki i przyjaciółki — Maryi Ludwiki.

Prócz tego te same mniej więcej czasy widziały również uroczyste installacye sprowadzonych również przez Maryę Ludwikę misyonarzy do skromnego jeszcze kościółka Św. Krzyża, karmelitów, którzy z szcudrej ręki Władysława IV brali swój kościół, dominikanów obserwantów koło kaplicy moskiewskiej i karmelitanek osadzonych początkowo przez Lubomirskich w okolicach ulicy Wierzbowej, — później, po wojnie szwedzkiej, w przerobionym pałacu Kazanowskich. A choć nie o każdym z tych aktów dochowały się równie szczegółowe i miarę przepychu dające relacye, jak o wprowadzeniu wizyttek, można przypuszczać, że nie brakło nigdy ani dłoni dość szeroko rozwartych, ani zamiłowania do oprawienia takiej sceny w jak najbardziej kosztowne ramy.

(c. d. n.).

*St. Thugutt.*



# K A R P A T Y .

## IV. Podział.

Tem niemniej nawet w tych częściach Karpat, które do Galicyi należą, dadzą się zauważyć drobne różnice w budowie gór, w układzie dolin, wysokości grzbietów, a co zatem idzie i ogólnym ich krajobrazie, i dlatego dzielą się one na kilka działów.

Wypada zaznaczyć, że nazwa Karpat jest u górali mało znana, rozpowszechniona jest natomiast nazwa Beskidu, Bieszczadów, która prze-

szła nawet do pieśni: „Beskid zielony w dwa rzędy sadzony“.

Rozróżniamy zatem: 1) Beskid zachodni poza Poprad do przełęczy Tylickiej, 2) Beskid niski do przełęczy Łupkowskiej — w okolicach lewych dopływu górnego Sanu, 3) Beskid wysoki albo wschodni <sup>1)</sup>.

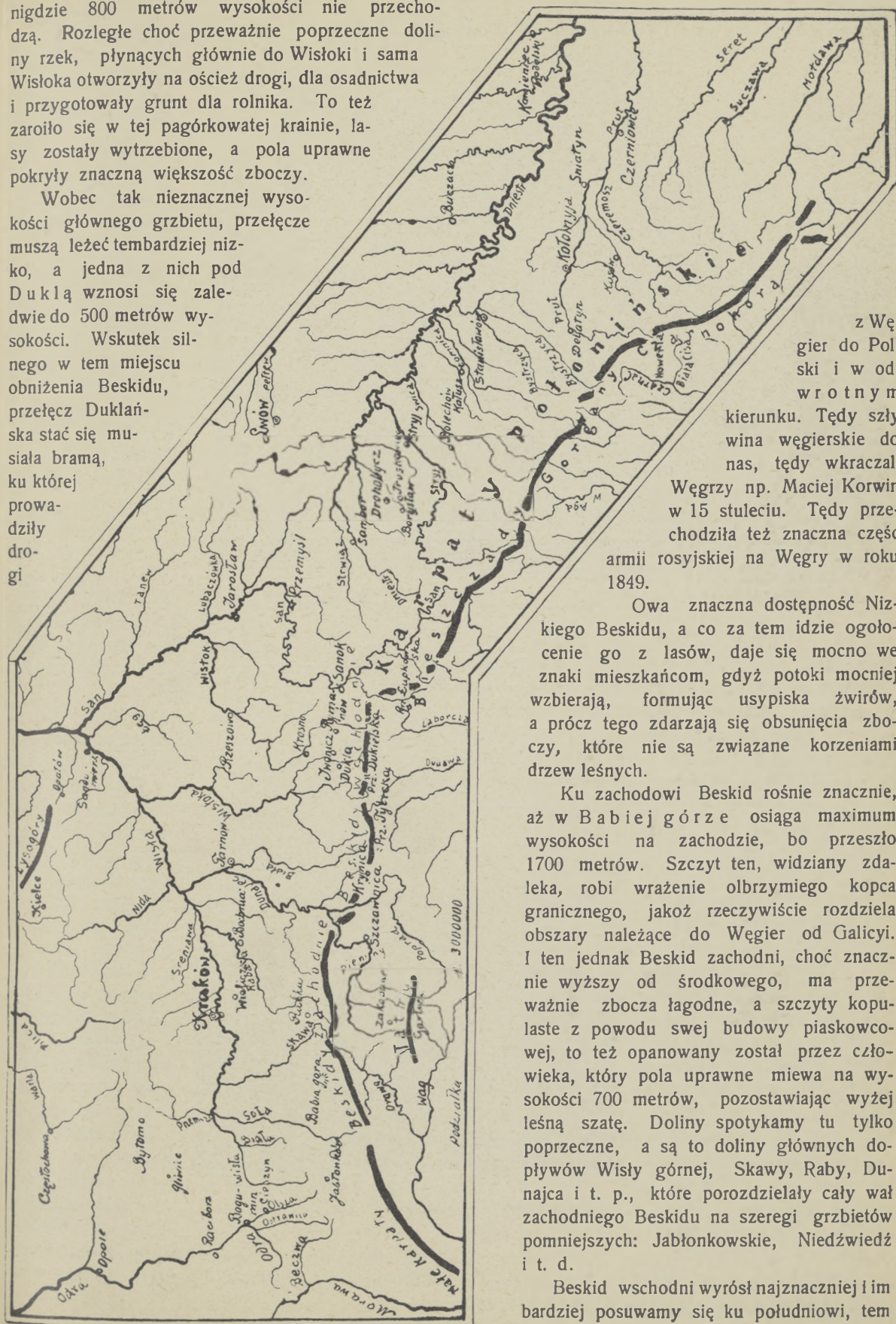
Pośrodku Karpat polskich rozsiadł się Beskid niski z szerokimi a przysadzistymi kopami, które

<sup>1)</sup> Podział podług Romera.



nigdzie 800 metrów wysokości nie przecho-  
dzą. Rozległe choć przeważnie poprzeczne do-  
liny rzek, płynących głównie do Wisłoki i sama  
Wisłoka otworzyły na oścież drogi, dla osadnictwa  
i przygotowały grunt dla rolnika. To też  
zaroilo się w tej pagórkowatej krainie, la-  
sy zostały wytrzebione, a pola uprawne  
pokryły znaczną większość zboczy.

Wobec tak nieznacznej wyso-  
kości głównego grzbietu, przełęczce  
muszą leżeć tembardziej nizo-  
ko, a jedna z nich pod  
Duklą wznosi się zale-  
dwie do 500 metrów wy-  
sokości. Wskutek sil-  
nego w tem miejscu  
obniżenia Beskidu,  
przełęcz Duklań-  
ska stać się mu-  
siała bramą,  
ku której  
prowa-  
dziły dro-  
gi



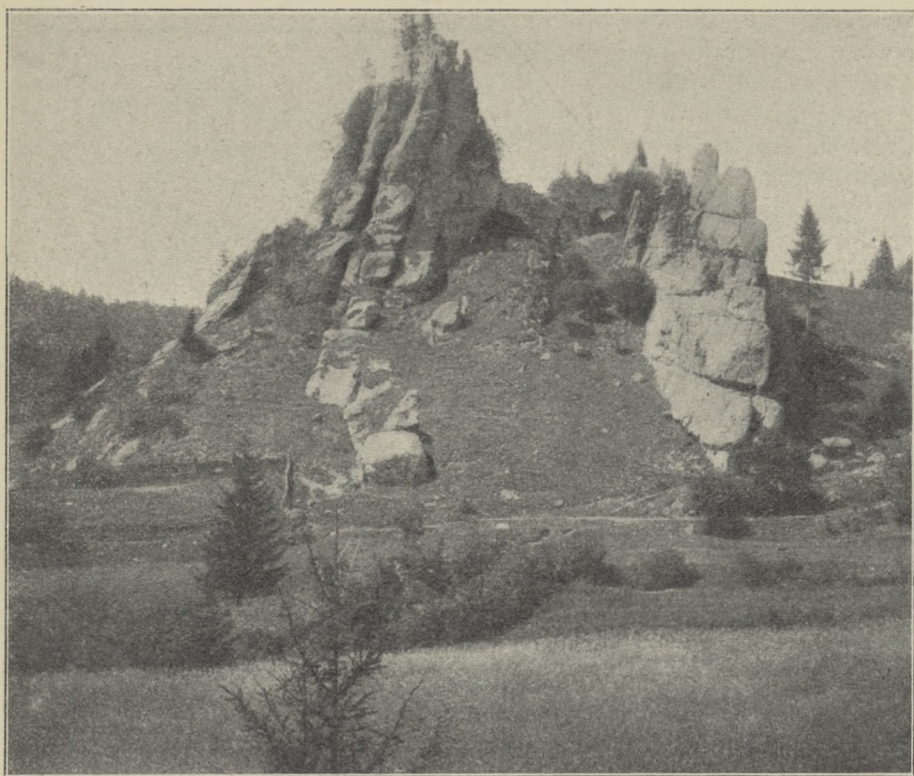
z Wę-  
gier do Pol-  
ski i w od-  
wrotnym  
kierunku. Tędy szły  
wina węgierskie do  
nas, tędy wkraczali  
Węgrzy np. Maciej Korwin  
w 15 stuleciu. Tędy prze-  
chodziła też znaczna część  
armii rosyjskiej na Węgry w roku  
1849.

Owa znaczna dostępność Niz-  
kiego Beskidu, a co za tem idzie ogolo-  
cenie go z lasów, daje się mocno we  
znaki mieszkańcom, gdyż potoki mocniej  
wzbierają, formując usypiska żwirów,  
a prócz tego zdarzają się obsunięcia zbo-  
czy, które nie są związane korzeniami  
drzew leśnych.

Ku zachodowi Beskid rośnie znacznie,  
aż w Babiej górze osiąga maximum  
wysokości na zachodzie, bo przeszło  
1700 metrów. Szczyt ten, widziany zda-  
leka, robi wrażenie olbrzymiego kopca  
granicznego, jakoż rzeczywiście rozdziela  
obszary należące do Węgier od Galicyi.  
I ten jednak Beskid zachodni, choć znacz-  
nie wyższy od środkowego, ma prze-  
ważnie zbocza łagodne, a szczyty kopu-  
laste z powodu swej budowy piaskowco-  
wej, to też opanowany został przez czło-  
wieka, który pola uprawne miewa na wy-  
sokości 700 metrów, pozostawiając wyżej  
leśną szatę. Doliny spotykamy tu tylko  
poprzeczne, a są to doliny głównych do-  
pływów Wisły górnej, Skawy, Raby, Du-  
najca i t. p., które porzodziły cały wał  
zachodniego Beskidu na szeregi grzbietów  
pomniejszych: Jabłonkowskie, Niedźwiedz  
i t. d.

Beskid wschodni wyrósł najznaczniej i im  
bardziej posuwamy się ku południowi, tem





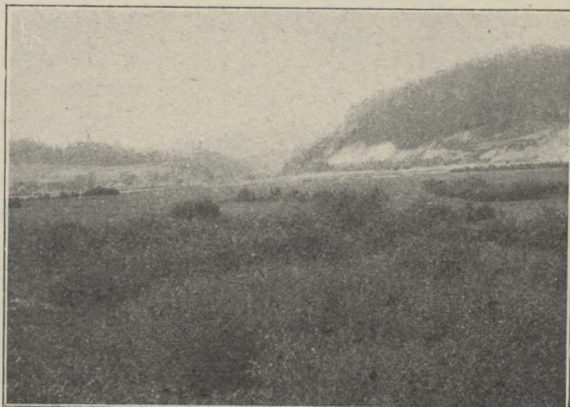
SKALY W URYCZU.

Fot. K. Pawłowicz.

piętry się wyżej, aż w okolicach źródeł Prutu i obu Czeremoszów na krańcu Karpat galicyjskich osiąga w szczytach Czarnohory największą wysokość przeszło 2000 m. sięgającą (Howerla). Nietylko jednak wysokość daje mu pierwszeństwo; występuje tu bardziej prawidłowy układ gór, gdyż ciągną się one kilkoma równoległymi fałdami podłużnymi, pomiędzy którymi rozwijają się doliny podłużne, nieistniejące w Beskidzie zachodnim, a bardzo mało spotykane w Nizkim. Jakkolwiek owe doliny podłużne, np. górnego Sanu i górnego Stryja, są dość ściśnięte i przez to malownicze, można je uważać wobec bardzo niedostępnych dolin poprzecznych za dogodniejsze i dlatego też lepiej są zaludnione. Do upiększenia tych okolic przyczynia się głównie większa różnorodność, twardość, a więc i odporność na działanie wpływów zewnętrznych piaskowców, które są ich częścią składową (gdyż obok zwykłego znajdujemy twardy jamneński piaskowiec).

laste góry, gdyż przeważa zwykły piaskowiec karpacki.

Z powyższego wynika, że Beskid wysoki jest nietylko najwyższy, ale najbardziej niedostępny, a zarazem malowniczy. Beskid niski jest jego przeciwieństwem w tym względzie, Beskid zaś zachodni nie jest ani tak malowniczy jak pierwszy, ani tak dostępny jak drugi. Są jednak — wyjątki.



DOLINA WYŁOMOWA DUNAJCA.

Fot. Z. Sosnowski.

## V. Pieniny.

Przyglądając się rzekom, które płyną do górnej Wisły, widzimy dwie pomiędzy nimi osobliwsze, bo nie z Beskidu lecz przez Beskid przepływające, a mające swe źródła w najwyższej krainie tatrzańskiej — są to Dunajec i

Poprad, do pływ jego. I właśnie te ich wyłom-

<sup>1)</sup> Patrz „Ziemia” Nr 32.



mowe doliny, a szczególnie dolina Dunajca zasługuje na rozejrzenie się.

To są Pieniny. †

Już w okolicy dobrze nam znanej, w Szczawnicy nad Dunajcem, stoją tu i owdzie odosobnione, jakby wyrosłe z ziemi mniejsze i większe skały — tak zwane „skałki” skalne. Idąc stąd w górę wąską drogą na prawym brzegu Dunajca, możemy podziwiać piękno krajobrazu, rwący z hukiem potok, gdzieniegdzie pieniający się i przevalający się po głazach, którymi swe łożysko sam tak nierówno sobie usłał, i strome, przepaściste ściany, wprost niemal od wody strzelające ku górze, i piękną zielen lasów, czepiających się choćby trochę łagodniejszych zboczy, i wreszcie nagłe skręty Dunajca w oddali zamykające napozór całą dolinę.

Czarodziejska to kraina!

Ale aby poznać całe jej piękno, by się upoić całością wrażeń, trzeba ją przebyć w kierunku odwrotnym i spłynąć czółnem z Czerwonego Klasztoru, który stoi przy południowym wybrzeżu doliny.

„Gdy czółna już dobrze powiązane — pisze Eliasz — usadowiwszy się w nich, jak komu najlepiej, odbijamy od brzegu, z którego ku dołowi widzimy przepaścistą ścianę Trzech Koron, najwyższego szczytu.

Woda nas unosi i za chwilę nie widzimy już Czerwonego Klasztoru. Szybkim pędem okrążamy Klasztorną górę i dostajemy się na ciche gładkie zwierciadło wody, w której się przeglądają okoliczne skały. Ale wnet porywa nasze czółna prąd i niesie prosto na sterczące z wody głazy; przewodnicy odbijają się drągami i kierują nas na właściwe miejsce. Woda szumi, batwani się, roztrąca o brzegi czół-

ten i często oblewa siedzące w nich osoby. Przypominają się nam wiersze nieśmiertelnego Pola:

Gdy cię schwyć modre tonie  
I na przepaść łódka zbieży,



TRZY KORONY W PIENINACH.

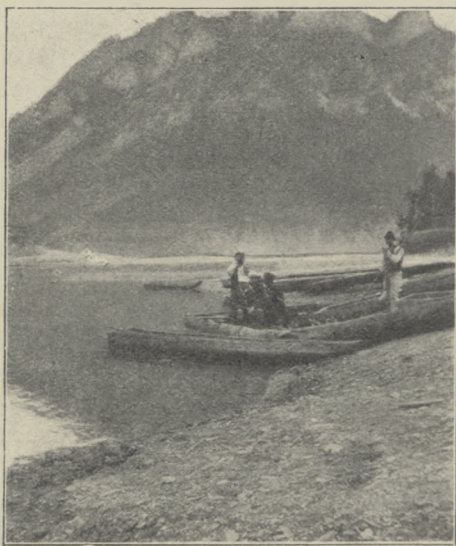
Fot. Z. Sosnowski.

Silniej drgnie ci serce w łonie,  
Mocniej dusza twa uwierzy:  
W skarby ziemi, w skarby nieba,  
W siebie, w Boga i człowieka.

Patrzmy w lewo, a tu nad głową piętrzy się nam skała, jedna coraz wyżej nad drugą; spojrzmy w prawo — uroczy gaj wabi nas do siebie, a przed nami umyka Dunajec gdzieś poza sterczącą na zakręcie skałą.

Za sobą mamy już świat zaparty, turnie z obydwóch stron schodzą się tak, jakby między nimi nie było nawet przesmyka dla potoku. Tu znów się wznosi nawprost ściana, zewsząd przypierają doń skały, trudzimy się myśla, jakim tam sposobem dalej przejdziemy, gdy nagle porywa nas z szumem woda i niesie na skałę: Za chwilę, gdyby różdżką czarodziejską, widzimy się uniesionymi w nową jakąś równie cudowną dolinę z innymi turniami, z innymi gajami i tak dalej, dalej płyniemy w ciągłym zachwycie, nie wiedząc co więcej podziwiać, czy malowniczość skał i zwieszających się z nich krzewów, czy przezrocze toni wód, czy połysk szumiących fal — pragnęłoby się w tem upojeniu wytrwać jak najdłużej“.

Skąd tu ta różnorodność kształtów i form, skąd ostre skalice? — Bo materiał Pienin jest inny — nie piaskowiec lecz wapień. A woda nie tylko wypłukuje, ale i rozpuszcza te skały, więc mocniej rzeźbi, a kanty



ŁÓDKI NA DUNAJCU  
PRZY CZERWONYM KLASZTORZE.

Fot. W. L. Bielziński.





ostre nie tak łatwo wietrzeją i mniej rozsypują się. W budowie Pienin jest powab ich przedziwnego piękna.

Prócz Pienin pojedyncze, odosobnione skały wapienne lub ich nagromadzenia występują—choć rzadko—i w innych okolicach Beskidu. Są one prawdopodobnie resztkami fałd położonych, które

tak dalece zostały zniszczone, iż pozostały z nich tylko szczątki „skałkami“ zwane, które nagimi najczęściej bokami w dziwny sposób odbijają od zielonych gór Karpackich, wśród których niby z ziemi wyrosły.

(c. d. n.).

*Paweł Sosnowski.*



## Nafta i wosk ziemny w Galicyi. 6)

Że smoliste łupki menilitowe rzeczywiście uważać należy za źródło nafty, świadczy także geograficzne ich rozmieszczenie. Potężne pokłady łupków spotykamy w Galicyi wschodniej, gdzie źródła naftowe są najgęstsze i najobfitsze, natomiast w Galicyi zachodniej, koło Krosna i Jasła pokłady te się przerzedzają, aby wreszcie nad Dunajcem zupełnie zniknąć.

Tak więc teoria, która źródło nafty umieszcza w łupkach smolistych, czarnych, menilitowych, najwięcej posiada faktów, będących z nią w zgodzie i musi być uważana za najprawdopodobniejszą.

Teraz wypadnie mi jeszcze chwil parę poświęcić pochodzeniu ozokerytu. Stosunki geologiczne, podobieństwo składu chemicznego i rozmieszczenie geograficzne obu tych produktów naszej ziemi świadczą niewątpliwie o tem, że między naftą a woskiem ziemnym istnieje ścisły związek genetyczny, ale czy ozokeryt powstał z oleju skalnego, czy raczej olej skalny uważać mamy za produkt wosku ziemnego, to kwestya dotąd stanowczo nie rozstrzygnięta.

Przedstawicielem drugiego poglądu był dawniej Kreutz<sup>1)</sup>, a w nowszych czasach znany chemik Załoziecki. Zdaniem Kreutza, wosk nie może powstawać z nafty, bo w takim razie w starszych pokładach powinnyby się znajdować większe złoża woskowe, czego dotąd nigdy nie obserwowano. Pokłady zatem wosku ziemnego, według Kreutza, miały powstać wprost, jak pokłady węgla kamiennego, z nagromadzeń materji organicznej, za czem przemawia podobne ułożenie warstw. Nadto na korzyść swego zapatrywania przytacza fakt, że w Irlandyi w pokładach torfu znajdujemy wielką ilość parafiny, a pyropiszyt, czyli węgiel brunatny wosk zawierający, służy nawet do wyrobu świec,

wobec czego możnaby go uważać za niedojrzały jeszcze ozokeryt. Jako dowód chemiczny przytacza Kreutz doświadczenia Younga, który z parafiny otrzymywał pod wysokiem ciśnieniem płynne oleje całkiem do nafty podobne. Nafta zatem, zdaniem Kreutza, powstała w podobny sposób, a więc dopiero z ozokerytu pod ogromnem ciśnieniem w głębinach ziemi.

Wbrew pogładowi Kreutza, który jednak wiele ma za sobą, Szajnocha, Grzybowski, Grabowski i inni geolodzy utrzymują odwrotnie, że ozokeryt jest produktem nafty, z której powstaje przez ciśnienie górotwórcze. Rzeczywiście jest rzeczą nader prawdopodobną, że z ropy galicyjskiej, bardzo bogatej niekiedy w parafinę, w szczelinach skalnych przez silne ciśnienie ozokeryt może się łatwo wydzielić. Jeżeli zaś wosk spotykamy głównie w miocenie, t. j. tam tylko, gdzie nafta występuje na drugorzędnem łóżysku, to zjawisko takie tłumaczyłoby się łatwo jakimiś warunkami ubocznymi, np. działaniem chemicznem soli, rozsypanej wśród iłów i piasków miocęńskich, a która w bliżej dotąd niezbadany sposób, proces wydzielenia ozokerytu przyspieszać może.

Aby ozokeryt mógł być produktem zwietrzenia nafty przez działanie powietrza, jest bardzo mało prawdopodobne, zważywszy, że przez zwietrzenie nafty płytko pod powierzchnią ziemi, nie ozokeryt lecz asfalt powstaje.

Oto są zatem najważniejsze poglądy na pochodzenie oleju i wosku ziemnego Galicyi; który z nich najwięcej zbliża się do prawdy, to dopiero przyszłość i długie jeszcze lata pracy mogą rozstrzygnąć.

Teraz, skorośmy już rozpatrzyli hipotezy, dotyczące początku pokładów nafty i wosku Podkarpacia galicyjskiego, wypadnie zastanowić się jeszcze pokrótce nad sposobami dobywania tych płodów kopalnych naszej ziemi.

<sup>1)</sup> Kosmos 1881 r. Kreutz: O tworzeniu się i przeobrażaniu wosku ziemnego w Galicyi.





Nafta występuje niekiedy na powierzchni strumyków i małych kałuż wodnych; zwłaszcza po większych ulewach wiosennych i jesiennych woda deszczowa wypłukuje tłustą maź z ziemi okolic, bardziej w nią obfitujących. Często także w lasach podkarpackich, zwłaszcza w dawnych czasach, tryskały małe źródelka, o wodzie czarnej jak smoła, które burzyły się niby woda gotująca, a to z powodu ogromnej zawartości gazów. Gazy, wydzielane z takich źródełek naftowych, składają się przeważnie z metanu czyli gazu błotnego, z bezwodnika węglowego, tlenu węgla i azotu, powstały zaś wskutek fermentacji resztek organicznych i są zwiastunami znaczniejszych zbiorników naftowych w mniejszej lub większej głębokości ziemi.

Początki dobywania nafty były niesłychanie proste<sup>1)</sup>. Kopano studzienki 3 do 4 sążni głębokie, a ropę, wydzielającą się na powierzchni wody, czerpano po prostu za pomocą chłopskiego żórawia. Z czasem, po wyczerpaniu zapasów ropy płytko pod powierzchnią ziemi, poczęto kopać szyby znacznie głębsze, ale ropę dobywano zawsze wiadrem przy użyciu kołowrota. Z powodu wielkiego ciśnienia gazów robotnicy pracowali w większych głębokościach z użyciem młynków powietrznych, czyli wentylatorów, obwiązani liną bezpieczeństwa, mimo to jednak wypadki uduszenia zdarzały się dosyć często. Wogóle system taki prowadzenia robót miał wiele bardzo stron niedogodnych; ciśnienie pokładów było wielkie, więc szyby najczęściej zapadały się lub skręcały, co wymagało ciągłych reparacji. Przytem pogłębienie szybów kopanych było bardzo kosztowne, a posuwało się nader powoli, zwłaszcza w okolicach, gdzie natrafiano na twarde kamień. Wówczas zwykle szpicaki i kliny ręczne okazywały się niewystarczającymi i do odstrzeliwania skał używano dynamitu. Co do rozmiarów szybów, to przekrój ich wynosił normalnie 4 stopy kwadratowe, a głębokość rzadko dochodziła 100 m. Szyb głęboki 600 stóp, t. j. taki, do jakiego, według Windakiewicza, najgłębiej ludzkimi siłami dojść było można, wymagał do ukończenia roku czasu, a koszt jego wynosił do 10,000 złr.

Dawniej do dobywania nafty używano także szybów z przecznicami, jakie spotykamy np. w Alzacji około r. 1875, ale z powodu wielkiego ciśnienia gazów oraz łatwego krzepnięcia ropy bo-

gatej w parafinę przy obfitym dopływie powietrza sposób ten wkrótce porzucono.

Pierwsze ulepszenia techniki naftowej polegało na wprowadzeniu amerykańskich pomp ssących do wydobywania ropy z szybów oraz maszyn parowych do poruszania młynków powietrznych.

Wiercenie świdrowe systemem amerykańskim, zamiast szybów kopanych, spotykamy po raz pierwszy w Bóbrce w r. 1862<sup>1)</sup>. W Bóbrce Klobassa zastosował także po raz pierwszy dla usunięcia wody gruntowej, która często szyby zalewała, amerykańskie rury hermetyczne, które zamykały wodę tak szczelnie, że musiano dla łatwiejszego wiercenia łać ją z zewnątrz do otworu wiertniczego.

Wiercenia świdrowe, chociaż z początku prowadzone ręcznie i to dopiero od chwili napotkania kamienia twardego w szybie kopanym, posuwając roboty nader powolnie, z szybkością zaledwie 10—50 m. dziennie, pozwoliły jednak dochodzić do znaczniejszych głębokości bez narażenia życia robotników na niebezpieczeństwo. Dopiero jednak wprowadzenie maszyn parowych do poruszania świdrów powiększyło szybkość i dokładność robót wiertniczych. Właściwy zaś rozwój przemysłu naftowego datuje się od r. 1882<sup>2)</sup> wraz z pojawieniem się żórawia kanadyjskiego, polegającego na wierceniu świdrami, umocowanymi na długich żerdziach drewnianych, a poruszanych siłą maszyn parowych.

Ponieważ metoda kanadyjska pozwoliła prędko dosięgać znacznych nawet głębokości, a przeciętna szybkość wynosi do 20 lub 24 m. na dobę, nie więc dziwnego, że rozpowszechniła się ona w całej Galicyi w krótkim stosunkowo czasie. O sprawności żórawia kanadyjskiego może świadczyć fakt, że od r. 1884 do 1893 przedsiębiorstwo Bergheim i Mac Garwey w Galicyi wywierciło systemem tym 370 otworów świdrowych ogólnej głębokości 100,000 m. Obecnie żóraw kanadyjski używany jest powszechnie w Galicyi, albo w pierwotnej swej postaci, albo też wiercenia odbywają się nieco zmienionym systemem Wolskiego i Mikuckiego; natomiast wiercenia dyamentowe lub systemem płóczkowym, o których tu już obszerniej mówić nie mogę, nie mają w Galicyi dużego zastosowania.

d. c. n.

*Dr. Ludomira Biegańska.*

<sup>1)</sup> Szajnocha, l. c.

<sup>2)</sup> Nafta 1908 r. Zeszyt 17. Rozwój galicyjskiego systemu wiercenia. Odczyt Bruggera.

<sup>1)</sup> E. Windakiewicz, l. c.







Pol. A. Kuczyński.

## Mogiła Soroka.

Między Kalnikiem a wsią Paryówką w pow. lipowieckim na Ukrainie leży nad rzeką Sobem, t. zw. mogiła Soroka. Podług podania, którego nieścisłość jest zresztą aż zanadto widoczna, mieli ją usypać Tatarzy, przynosząc ziemię w połach. Podług zaś pieśni ludowej, zaczynającej się od słów: „Oj, za Daszowom, pid Sorokoju, mnoho Lachiw propało“ miał tu za czasów Chmielnickiego stoczyć Perebijnos krwawą a nieszczęsną dla Polaków bitwę. Co już wreszcie jest napewne wiadomem, stał w r. 1671 Sobieski z wojskiem pod Kalnikiem u stóp tej właśnie „bardzo wysokiej mogiły na brzegu rzeki Soba“. Sądząc ze znajdujących w jej wnętrzu kamieni z napisami, sięgać musi czasów znacznie dawniejszych, co nie wyłącza zresztą jakiegoś późniejszego, dziś bliżej nam nieznanego, związku między tem olbrzymim usypiskiem a znaną rodziną Soroków, która według Niesieckiego niegdyś na Litwie i Rusi kwitnęła.

Taka, jaką jest dzisiaj, ma jeszcze mogiła do 18 metrów wysokości, a sądząc z pozostałych

śladów obwodu podstawy, która musiała wynosić do 450 metrów, możnaby jej wysokość pierwotną ustalić na jakieś 36 metrów. Dawałoby to w sumie olbrzymią objętość około 300 tysięcy metrów sześciennych, ilość, do usypania której trzeba pracy kilku tysięcy ludzi przez długie lata i która żadną miarą w połach się przynieść nie dała. Wreszcie, gdyby była strażnicą czy kopcem, dla obrony sypanym, stałaby zapewne na wzniesieniu, nie jak dziś w najniższej części terenu nad stawem.

Podania, a za nimi Słownik Geograficzny, za przyczynę częściowego zmniejszenia rozmiarów mogiły uważają wyrób saletry. P. A. Kuczyński natomiast, któremu obok podany widok mogiły zawdzięczamy, uważa ten domysł za błędny, mniemając, że gdyby ziemię na wyrób saletry kopano, zostałaby w tej samej mniej więcej ilości w pobliżu, co nie jest zgodne z rzeczywistością. Być może zatem, że zgodnie z przypuszczeniem p. K. ziemi tej użyto na groblę stawu, utworzonego tuż nieopodal z rzeczki Sobu.

Faktem jest, że mogiła, jaką dziś jest, jest szczątkiem tylko.

t.







# Budowle z modrzewia.

Spotykamy bardzo często przy opisach różnych miejscowości w naszym kraju stanowcze twierdzenia, że ten lub ów dwór albo dworek są zbudowane z modrzewia; to samo dotyczy budowy kościołów, kapliczek, cerkiewek i t. d. I tak naprz. „Fara Słucka“, o której powiadał ks. Szantyr w swoich kazaniach polemicznych z kalwinami, że jest starszą, niż wiara kalwińska („starsza słucka fara, niż kalwińska wiara“), miała być jakoby zbudowana z modrzewia; otóż kawałki drzewa z owej fary, przysłane mi dla zbadania, oddałem był specjalistom botanikom, którzy znaleźli, że to są kawałki drzewa sosnowego; podobny rezultat otrzymano przy badaniu kawałków drzewa, pochodzących z tak nazwanego przez Mickiewicza „zamku worończańskiego“ w Nowogródkiem<sup>1)</sup>.

Dotychczas nie mamy ani jednego faktu, któryby świadczył, że jakakolwiekbyś budowla na Litwie była modrzewiowa. Badania botaniczno-geograficzne nad rozmieszczeniem lasów modrzewiowych potwierdzają zdanie, że na Litwie nie było budowli modrzewiowych, albowiem i lasów modrzewiowych nie było tu nigdy. Modrzew europejski (*Larix europea*) nie dochodził do Litwy; również nie sięgał Litwy i modrzew syberyjski (*L. sibirica*).

W „Kuryerze Litewskim“ z dnia 15 września 1910 r. Nr 198, znajdujemy opowieść „że Maciej, biskup wileński, poświęcił w roku 1419 kościół w Słucku z modrzewia zbudowany, który przetrwał do roku 1845, a więc 426 lat, gdy zaś zaczął się potem rozwalać—został rozebrany; na jego miejscu stoi teraz kapliczka, z tegoż drzewa i nosi nazwę „kaplicy farnej“; znajduje się ona w ogrodzie plebańskim“.

Otóż z tego właśnie kościoła, o którym mowa, zwanego „fara słucką“, pochodziły owe próbki drzewa, oddane do zbadania i uznane za sosnowe. O ile wiem, nikt na Litwie nie badał naukowo próbek drzewa, pochodzących z budowli, uznanych na oko za modrzewiowe; tak naprz. P. Chłapowski, w opisie swej podróży po ziemiach nowogródzkich, uznał cerkiewkę w Mi-

ratyczach za modrzewiową, otóż i ta cerkiewka po-unicka, dzisiaj oszalowana na zewnątrz deskami sosnowymi, jest zbudowana z drzewa sosnowego. Sosna nasza, litewska, jest materiałem budulcowym wielce trwałym, szczególnie, gdy jest w porę ścięta i należyście przygotowana.

Na Syberji, gdzie jest obfitość lasów modrzewiowych, nie stawiają nigdy całego budynku z tego drzewa, lecz kładą tylko parę dolnych „wianków“ z modrzewia u podstawy wznoszonego budynku, do reszty zaś budowy użyte bywają bądź sosny, bądź cedry.

Drzewo modrzewiowe jest trudne do obrobienia, bogate w żywicę, występującą ciągle na zewnątrz; do heblowania nie nadaje się. Dlatego zatem utrzymuje się u nas tak uparcie podanie o budowlach modrzewiowych na Litwie, trudno orzec narazie; nikt z tych, którzy nazywają stare budowle na Litwie modrzewiowymi, nie badał próbek drzewa pod mikroskopem, a tylko tak sobie, ze zwyczaju, nazywa je modrzewiowymi, bo jak jedna z niewiast naszych mówiła mi—„brzmi to poetyczniej“.

Jeżeli odnośnie do Litwy możemy śmiało twierdzić, że tam niema i nie było budowli modrzewiowych, to co do Królestwa takiej pewności nie mamy, z tej więc racji wypadałoby, ażeby Tow. Krajoznawcze postarało się kwestyę tę wyjaśnić<sup>1)</sup>. Naprzód trzeba zebrać dane, dotyczące budowli, uznawanych za modrzewiowe, następnie zbadać próbki drzewa, pochodzące z tych budowli, a dopiero wtedy wydać będzie można stanowcze orzeczenie, które z tych budowli są modrzewiowe, a które sosnowe. Jakkolwiek z góry przesądzać się nie godzi, wszakże jest wielkie prawdopodobieństwo, że i w Królestwie Polskiem budowli modrzewiowych nie znajdziemy.

Dr. B. Dybowski.

<sup>1)</sup> Redakcja „Ziemi“ w badaniach takich gotowa jest jak najchętniej pośrednictwo swe ofiarować i uprasza, dla wyświetlenia ciekawej tej sprawy, o nadsyłanie kawałków drzewa, z budowli za modrzewiowe uważanych, lepiej zaś jeszcze kilka kawałków z różnych miejsc i na różnej wysokości budowli wylupanych (prezbiteryum, wieży, fasady frontowej). (P. R.).

<sup>1)</sup> Patrz „Ziemia“ Nr 2.





## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



W d. 22 września o godz. 8 wieczorem w sali Towarzystwa Muzycznego w Kaliszu odbyło się zebranie ogólne członków Kaliskiego Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego. Osób stawilo się bardzo niewiele. Zebranie zagałł prezes Oddziału bar. Graeve, który za-

prosił na przewodniczącego obradom p. Dąbrowskiego, a na asesorów pp. Nieniewską, Niedziałkowskiego i Skąpską.

Z ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała, w której zabierał także głos obecny na zebraniu poseł ziemi Kaliskiej, mecenas Parczewski, wyłoniło się przekonanie o potrzebie utrzymania nadal w Kaliszu oddziału krajoznawczego, założonego półtora roku temu, jakkolwiek z powodu niewy tłumaczonej obojętności ogółu dotychczas oddział ten nie rozpoczął swych czynności.

Działalność oddziału łatwo może być podjęta w trzech kierunkach: wycieczkowym, odczytowym i w zakresie gromadzenia zbiorów krajoznawczych. Postanowiono więc niezwłocznie uruchomić trzy sekcje: wycieczkową, odczytową i muzealną. Aby sprawy nie odwlekać, zebrani w dniu tym dokonali wyboru zarządu na rok 1910, pomimo nielicznego stawienia się członków. Wybranych zostało 9 osób, i na tem zakończyło się zebranie ogólne.

Nowo wybrany zarząd natychmiast odbył pierwsze swe posiedzenie. Czynności w zarządzie podzielono w następujący sposób: na prezesa powołano p. Stanisława bar. Graeveya, na zastępcę prezesa — p. Stanisława Bzowskiego, rejenta, na skarbnika — p-nią Nieniewską, na członków zarządu i kierowników sekcji pp.: mec. Dąbrowskiego, prof. Młaczyńskiego, prof. Niedziałkowskiego, p-nę Skąpską, p-nę Szumską; obowiązki sekretarza przyjął prof. Konstanty Bzowski. Następnie omówiono, na czem ma polegać działalność wyżej wymienionych trzech sekcji w najbliższym czasie. Sekcja odczytowa urzędzi w sezonie jesiennym kilka odczytów treści krajoznawczej, które wygłoszą znani prelegenci z centrali w Warszawie. Sekcja wycieczkowa, nie czekając wlosny, gdy będzie można odbywać wycieczki na szerszą skalę, zajmie się wkrótce zorganizowaniem zbiorowego zwiedzania osobliwości i zabytków historycznych Kalisza, a przedewszystkiem jego kościołów, ciekawych pod względem historycznym, a zasobnych w dzieła sztuki.

Sekcja muzealna ma za zadanie gromadzić zbiory krajoznawcze, z których za lat kilka utworzyć się może muzeum ziemi Kaliskiej; w tym celu sekcja przyjmuje w darze lub w depozyt wszelkie przedmioty, będące pamiątkami historycznymi lub ilustrujące warunki przyrodnicze tej części kraju naszego, a także okazy etnograficzne. Zbiory tymczasowo przechowywane będą w lokalu T-wa Muzycznego, które przez usta swego prezesa oblecało udzielić T-wu Krajoznawczemu gościny. Zamiarem Oddziału jest również utworzenie biblioteki z dzieł, krajoznawstwu poświęconych, i wydanie przewodnika po Kaliszu.

Dnia 6 października odbyło się w lokalu Suwalskiej Szkoły Handlowej zebranie oddziału T-wa Krajozn. Po odczytaniu sprawozdania przez skarbnika Oddziału zabrał głos prof. Z. Niklewski i podzielił się z zebranymi wrażeniami, jakie wyniosła młodzież suwalska z czterotygodniowej wycieczki szkolnej na łodziach z jeziora Wigierskiego do Włocławka (przeszło 500 wiorst wodą). Na zakończenie prof. Z. Niklewski zakomunikował zebranym uchwałę, jaka zapadła na zebraniu T-wa Wioślarskiego we Włocławku; w dniu 21 września r. b. T-wo Włocławskie nadesłało na ręce prof. Niklewskiego pismo treści następującej:

„Pragnąc upamiętnić dzielnej modzieży nadzwyczaj dla nas miłe ich odwiedziny naszej przystani, przy niniejszem przesyłamy w oddzielnej posyłce szpilki pamiątkowe z herbem naszego miasta z prośbą o wręczenie ich: Sł. Użupisowi, Z. Zabłockiemu, H. Szymanowskiemu, K. Halickiemu, M. Staniszewskiemu, M. Jemielicie i W. Dabulewiczowi.

Niech ten skromy upominek będzie dla nich przypomnieniem wioślarskiej wycieczki i zarazem zachętą do dalszej pracy na polu sportowem.

Dzielnym wioślarzom i ich kierownikowi przy tej sposobności wyrazy pozdrowienia załączamy. Czołem! Prezes Dr. A. Sawicki, Naczelnik przystani J. Bojańczyk\*.

### O przebiegu pogody w miesiącu wrześniu 1910 r.

(sprawozdanie wydziału meteorologicznego przy  
-- Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem. --

Pogoda w ciągu Września ubiegłego była w Królestwie podobnie, jak przez znaczną część lata, chłodna i chmurna. Łagodną temperaturę notowano tylko w pierwszych trzech dniach miesiąca, następnie od 1-go do 13-go i wreszcie w ostatnim dniu miesiąca.

Temperatura średnia miesięczna wynosiła przeciętnie 12,6° C. i była o kilka dziesiątych stopnia niższa od średniej z lat poprzedzających.

Najwyższe temperatury (koło 24° C. w cieniu) notowano w dniach 11-ym i 12-tym września. Dnia 26-go wystąpiły w wielu miejscowościach lekkie przymrozki nocne. Dzień ten wraz z dniem poprzedzającym i następnym stanowił okres szczególnie zimny i przypominający późną jesień.

Długość usłonecznienia była mniejsza niż normalnie. Np. w Warszawie wyniosła 155 godzin, podczas gdy średnia długość z 8 lat daje we Wrześniu 171 godzinę.

Przez pierwsze 8 dni miesiąca w Królestwie padały deszcze częste i obfite, chociaż nie dosięgały tej wielkości, co w krajach sąsiednich Europy środkowej. Poraz drugi nastąpiła pora dżdżysta w dnia 20 23 września.

Poza tem pogoda była naogół sucha, choć niebo często bywało całkowicie zasłonięte mgłą jesienną. Przęciętna wysokość opadów przez cały wrzesień wyniosła 59 mm. opadłych w 10 dniach. Lwia część opadów przypada na początek miesiąca. Najobficiej został zmoczony deszczami południowo-zachodni kąt kraju. W kierunku ku wschodowi wysokość opadów była coraz mniejsza i w całej wschodniej części wyniosła zaledwie 17 do 40 mm.



**Tabela meteorologiczna.**

a) Temperatura:

Nowa Średnia miesięczna 12<sup>o</sup>,8; Max. 23,6<sup>o</sup> (w dn. 12)  
Słupia Min. 2,7<sup>o</sup> (w dn. 26)

b) Opady:

	Suche- dnów	Bielny	Św. Krzyż	Nowa Słupia
Wysokość w milimetrach:	65	79	94	77
Liczba dni z opadem:	11	13	15	12

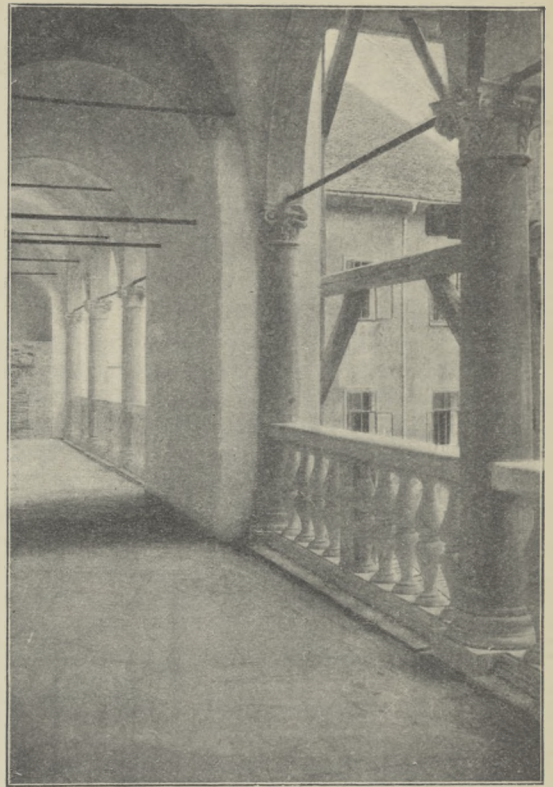
□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ Na posiedzeniu Wydz. Archeolog. Tow. Opieki nad Zabytkami przeszłości w Warszawie, w dniu 20-ym września r. b., na wniosek pp. Marconiego i Broniewskiego postanowiono w sprawie zabezpieczenia ruin zamku w Iłży: podmurować wyrwę w baszcie, zdecydowano sposób zabezpieczenia spadków muru przez zalewanie wapnem hydraulicznem, oraz zarzucanie ścian nowych również wapnem hydraulicznem na sposób, w jaki to zrobiono na ścianach starych.

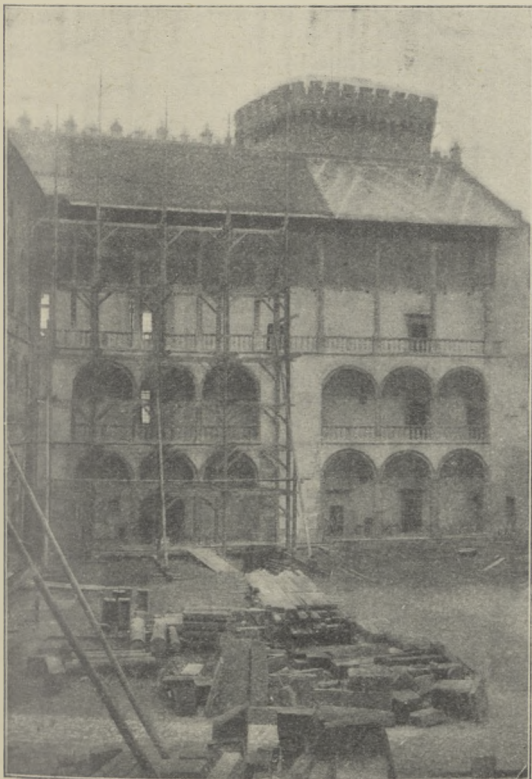


+ Wydział krajowy złożył w tygodniu ubiegłym Sejmowi galicyjskiemu sprawozdanie z postępu robót około odnowienia Wawelu. Sprawozdanie to zapowia-



KRUŻGANEK I-go PIĘTRA  
PO ODNOWIENIU.

Fot. S. Warcholik.



DZIEDZINIEC WEWNĘTRZNY  
NA WAWELU.

Fot. S. Warcholik.

da przedewszystkiem odłożenie ostatecznej ewakuacji zamku do czerwca 1911 roku. Wtedy dopiero zostanie usunięty szpital wojskowy. Sprawozdanie podaje zarazem zestawienie dotychczasowych kosztów ewakuacji Wawelu. Na ewakuację wydano dotychczas 3,031,609 koron, w czem mieści się 10 rat zapłaconych wojsko-wości na budowę koszar w kwocie 2,575,000 kor. Na pokrycie wpłynęło jako dar krak. Kasy oszczędności 800,000 kor., trzy drobniejsze legaty i pożyczka z funduszu solnego w kwocie 2,229,000 koron.

Reszta kosztów ewakuacji, które są do zapłacenia, wyniesie około 473,000 kor. Tak więc koszty opróżnienia Wawelu z wojska wyniosą łącznie 3 i pół miliona koron.

Na restaurację zamku wydano dotychczas 427,595 kor. Przewyżka dochodów tego funduszu na rok 1910 wynosiła 425,453 koron.

Z robót dokonanych już na Wawelu wymienić należy następujące:

Roboty ogólne: dokonano niwelacji całego wzgórza zamku, które będzie podstawą do założenia ogrodów na stokach, kanalizacji i umieszczenia stacy centralnej ogrzewania i wentylacji. Ogrzewanie i wentylację zamówiono u inż. Kaz. Obrębowicza w Warszawie.

W południowym skrzydle krużganków zastępuje na uwagę restauracja fresków, zaczęta w lipcu 1909 r. przez p. Juljusza Makarewicza. Przed zimą 1909 r. wykonano na całej długości górną część fryzu, w roku zaś bieżącym ukończono część dolną. Fryz ten malo-



wany freskowo z uzupełnieniem temperą, był potem bielony.

Po dokładnem odjęciu wierzchnich powłok wapna odnalazł się cały fryz podzielony malowanym gzymsem na dwie części. W górnej znajdują się medaliony cesarzy rzymskich (kopjowane według współczesnych kamei) trzymane przez dwie figury dekoracyjne. Pod każdym medalionem nazwisko cesarza. W dolnej części fryzu umieszczone są medaliony żon cesarzy rzymskich. Medaliony te połączone są z sobą bogatymi festonami z liści, owoców i trofeów.

Po odjęciu pokładów wapna znaleziono, że niektóre partye, delikatniejszymi tonami malowane, zostały przez wapno zgryzione i te pozostały nietknięte w odnalezionym stanie. Nic na nich nie domalowywano. Na reszcie miejsc fryzu, gdzie za pomocą środków chemicznych dało się dawne tony i kontury dokładnie wywołać, małe uszkodzenia zostały wypunktowane, ażeby otrzymać, obraz całości dawnej kompozycji.

Cała restauracya została przeprowadzona z największym pietyzmem, pod ciągłym dozorem kierownictwa, jak i konserwatora dr. S. Tomkowicza.

Wraz ze wzrastającą liczbą ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w „czwartej dzielnicy” Polski — aktualną się stała sprawa wyższego szkolnictwa polskiego. Z kilkumilionowej ludności polskiej znaczna liczba Polaków przestaje już być wyłącznie tylko robotnikami i farmerami, jakimi Polacy w Ameryce byli przez lat kilkadziesiąt, wspina się wyżej, wyłania z siebie warstwę wykształconą, dzieł swe coraz częściej posyła do wyższych szkół zawodowych i uniwersytetów. Naturalnie do obcych, bo anglo- amerykańskich. Zaszła więc pilna potrzeba tworzenia polskich takich zakładów, któreby dawały wykształcenie, a nie wynaradawiały.

I tę właśnie szkołę wyższą zyskali Polacy amerykańscy dzięki inicjatywie i ofiarności jednego człowieka. Jest nią świeżo, bo 1 września założone „Pensylwańskie Kolegium Polskie” w Filadelfii, założone przez księdza Jana Godrycza z jego własnych funduszów, kosztem przeszło 300,000 kor.

Kolegium — jak opisuje w „Świecie” pan Jan Biel z Filadelfii — pod względem organizacyi swej da się porównać z średnią szkołą w Europie. Pod tym względem jest szkołą na wskaś amerykańską. Obejmuje ona 5-letnie gimnazjum filologiczne, uniwersytecki wydział filozoficzny dwuletni, z katedrą literatury i historii pol-

skiej, uniwersytecki wydział filologiczno-pedagogiczny czteroletni, przygotowawcze studyum prawnicze, przygotowawcze studyum medyczne, szkołę techniczną, szkołę handlowo-przemysłową, a oprócz tego — zwykłą szkołę ludową, szkołę dla dorosłych alfabetów i uniwersytet popularny z wykładami nauk przyrodniczych, społecznych, filozoficznych, historii i literatury polskiej. Jest to zatem kompleks szkół, od najniższej do najwyższych, mieszczący się pod jednym dachem i pod wspólnym zarządem. Kursy poszczególne otwierane będą w miarę zgłoszeń, opłata za naukę wynosi sześć dolarów miesięcznie. Mimo, iż niektóre przedmioty wykładane będą w języku angielskim, kolegium zachowa charakter szkoły polskiej i wychowywać będzie młodzież w duchu narodowym, uwzględniając wymagania uczelni amerykańskich.

Zakład powstał w mieście, które jest najdogodniejsze dla większej części Polonii amerykańskiej, prztem sama Filadelfia liczy przeszło 60,000 Polaków, tak iż duży zastęp uczniów zyska kolegium na miejscu.

Wspaniałomyślny fundator Kolegium, który stworzył je sam jeden, bez odwoływania się do ofiarności publicznej, ks. dr. Jan Godrycz, jest proboszczem polskiej parafii w Shenandoah i cieszy się powszechnym szacunkiem nie tylko Polonii, lecz i kół amerykańskich.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. L. W. w Borsczowie. Szczegółową bibliografię prac, dotyczących Galicyi, a między innymi i Podola Galicyjskiego, znajdzie pan w Słowniku Geograficznym pod wyrazami: Galicya i Podole Galicyjskie (w tomach głównych i w suplementie), oraz w zakończeniu tomu drugiego dzieła prof. Fr. Bujaka o Galicyi. Bibliografia ta jest tak obszerna, że powtarzać jej tu nie możemy.

P. Chankowskiemu w Mińsku Mazowieck. Dziękujemy za zwrócenie uwagi na szkaradny lapsus linguae, jaki uszedł naszej uwagi przy czytaniu rękopisu.

---

### NADESLANE.

---

████████████████████████████████████████████████████████████████████████████████  
SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.

□ poleca: PIERZCHALSKI, Szpitalna 5. □  
████████████████████████████████████████████████████████████████████████████████

**TREŚĆ:** *Wacław Natkowski* — Polska, jako kraina przejściowa; *St. Thugutt* — Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia (d. c.) (z 1 ilustr.); *Paweł Sosnowski* — Karpaty (d. c.) (z 1 mapą i 4 ilustr.); *Dr. Ludomira Biegańska* — „Nafta i wosk ziemny w Galicyi” (d. c.); *t.* — Mogiła Soroka (z 1 ilustr.); *Dr. B. Dybowski* — Budowle z modrzewia; Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Kronika Krajoznawcza (z 2 ilustr.). —  
Odpowiedzi Redakcyi. — Nadessane.

---

Winietę tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wieszniński* — Odbito w tłoczni Piotra Laakauera. — Składał i łamał *Józef Miałan*. — Odbijał na maszynie *Ignacy Kotasiński*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wiersbickiego* i 8-ki.

---

Redaktor i Wydawca *Kazimiera Kulwiec*.